

ROK. 5.

Nowy Sącz. dn. 16. III. 1913.

L. 25.

MISSARKUSA

TYGODNIK

organ. K. F.

pod Redakcją:

Promyka i Feniksa.



Idzie z piosenką na ustach
Bra z smieci rasy, i rowe
I nie wie, gdzie ma wpuć
Na nosiego poloię głowę.

W o noz jui xiemi powiedzi
I uśredziojmy się wokolo
On w swy samotnej uciechow
Bez trudu idle, wsoko -

Adam Stank.

O.

N.

C.

Spis rzeczy.

Z cyklu: Błędne ognie. - Ada	411
Zasadrka. - Feniks	413
Kwiat ostu. - Ból	420.

Ada.

Z cyklu:

Błędne ognie.

Oświetły mroku, na mnie spłyń
i stocz i pokryj na swym żonie
Nie budź, co spiecz przy płocie lub koronie
Mroku, ty poboż swiatło czyn!

Boski władco Arymanie,
co dajesz ku mnie z ciemnej, dali
z światłem wielkości, który rwie, pale,
Ty co tępisz światło, co nie dbasz na nie
Pozdrovorion bądz władeo Arymanie!

Ty budzisz uspionych iżdr tajnie,
Tys myśli czarne głębie dać
Z walczyłeś drien!

Bądz pozdrovorion bogu ciemnych gó
pozdrovorion bądz władeo ciemnych szeryfów
Tejdr jut' ku nam wszystko zmieni!
Twórczo wiecznych skarg i chwał.

Wyprzedź światło, które nas oslepia
I podłość w szaty prawości ubiera.

Wybladły ginie wśród pustyni myśli
Szukając prawdy drog
Systemy ciągną wśród burzy
i chwiejności strug.

Wieczna bolesć wręga go w objęcia -
Zachwycony ogląda prawdę praw,
z bolesnego przekona progręcia.

Smutek raził ponad pienięż wieczny
W losach dusz przeznaczeń role gra
On to tworzy kolce razi
Brat miłości serdeczny.

Wieczny ból świata pan
z losów niechęci
tajnic wiecznych nęci
dusze i myśli. -



Feniks.

1). *By* *Klusadzki.*

(Obrazek na tle powstania styczniowego.)

Jesień roku 1863.

A nad skromnemi kabudowaniemi wiejskimi polskiej zapadła już ponura, szara noc... Księzyc wychylał przemocą swe czoło k poza gestych chmur i rzucił słabe światło na drogi wijące się pomiędzy chatami, które padały się zasypiać spokojnie. Ogólna cisza mogła tylko szumiący niestrużdżenie strumyk. Ten wymykając się z objęcia najbliższego lasu, uciekał szukając schronienia ku wschodowi pośród widocznych z daleka skał i rozpadlin. Księzyc spoglądając na owe okolice, dwielił się ogólnemu spokoju, przerywanemu tylko niewiadomy szelestem potoku i dalekiem naszczekiwaniem psów.

Nagle na horyzoncie ukazał się jakiś młodzieniec średniego wzrostu, odziany szerokim płaszczem polnierskim, dający spiseknie goscinie. Już wychylił się z cieniów wiejskich chat, minął most nad strumykiem, a oglądając

sie dokona, czy przypadkiem ktoś nie śle-
dci jego ruchów, skocząc na prawo na wz-
kę siedzibę siedzącą wprost do lasu.

Kiedy miał się ukryć w mroku le-
śnym, wysunął się z poza drzewa mężczyzna,
kra ubrany w karabin, w czarnej ro-
gatce kapce na głowie i szarej powstanckiej
burce na ramionach.

To powstaniec stojący tu na straży.

Ten skierowski lufę karabina ku przy-
będemu, parotał:

- Stoń! Kto idzie?!

- Swoj! - odpowiedział młodzieniec.

- Z czymżej party?!

- Komendanta Rogińskiego.

- A - to ty Wypiorski... Czy wracasz
z relacjami do komendanta?

- Tak jest. - Brzmiała odpowiedź.

- Przechodzi.

Teraz minął Wypiorski szybko stoja-
cego na straży kolegę i puścił się w głąb
lasu, podnosząc ciekko zmęczone podróżą
nogi. Prasem przystawał na chwilę...
wsłuchiwał się w cichy szmer gałęzi drzew
miotanych lekkim wiatrem... Drnął się
jakby w swoim piwiole. Tu już nie my-
śiał o tem, że z daleka śledzą go moze
suehliwe oczy moskiewskiego szpiega,

żelada chwila może być schwytanym i jako "buntowczejk" powieszonym. Nie dbał wprawdzie, o życie, ale zaniosząc swemu komendantowi wieści, o nieprzyjacielu, mógł się stąd pozytywnym swojej partii.

Wreszcie, otrąbała się przed nim niewielka polanka, na której burował re, soło, ogień. Około, ogniska ugrupował się salę, obok partii powstaniaczek składającej się z kilkudziesięciu ludzi rozmaitego wieku. Jedni, obojętni na wszystko, spały snem kamiennym, inni znów nie mogąc spać, rozmawiali ze sobą, i mówili... może, o przyszłej wolności. Niektóry odsunąwszy się od towarzyszośc, siedział samotny, patrząc w ognisko.

Tuż przy ogniu siedział komendant Rogiński, trzymając wzrok na rożniocie na kolanach mapie. Blask ogniska oswiecał jego wykudłą twarz, poraną brzodami i poteknącą postać. Komendant, od czasu do czasu, odrywał oczy od mapy i wracał je ku rozmawiającym z nich powstanicom, to znów spoglądając na powierający spokojnie szkładar, na którym biały orzeł rozpostarty swojodnie swe skrzydła...

Pod sztandarem usiadł młodzieniec, który paledwie wyszedłszy z lat chłopięcych, kbiegł na odgłos wybuchu powstania do obozu polskiego i tu pozostał chorążym partyi. Ten slepiawski, oczy z mrok lesu, siedział pograniony z samolnych dum, miach. Przychodził mu na myśl rodzinny dom, ojciec i matka, rodzeństwo i wszyscy najbliżsi... Tolo mijają juz tygodnie i miesiące, jakich ich nieposiadanych postawił, nie otrzymawszy nawet najmniejszej wiadomości od nich. Co się z nimi teraz dzieje?... Czy wrogowie postawią ich z spokoju, gdy się dowiedzą, że on kbiegł do partyzantów?... Pytanie te ciemny mu się gniewem do głowy i nie porwałoby nasnąć... I, gdy pomyślał, że to Moskale są powodem tyle niesprawy jego biednej Ojczyzny, racisknął pięść i z duszy przysiągał straszną kemię wszystkim sługom połnocnego barbarzyńcy.

Wypiorski popatrzył chwilę na obóz, rzucił wzrokiem na ułóżoną z koły broń żołnierzy i ruszył wprost do komendanta.

Roginski spostreżłszy go przed sobą, uśmiechnął się z radowoleniem, odwrócił na bok i kapnął.

- Masz jakieś wieści, o nieprzyjacie-
lu?

- Tak jest komendantie... Moskale
znajdują się o trzy mile od nas. Oddział
ten liczy około stu ludzi, dobре wyciwi-
czonych i ubrojonych. Dowódca tego od-
działu, otrzymał rozkaz wydrobić nas
i, ostatcznie zniszczyć. Według tego, co
dowiedziałem się z rozmów samych żoł-
daków, mogą tu stanąć jutro, około wieczora...

- Po musiałeś podesjść bardzo blisko
pod obóz?

- Tak jest. Głośno wykrywają przeciwko
nam i powni soż zwycięstwa.

Po tych słowach komendant ratań-
cze przedwojenia i usiłował przedcznie
dżoni Wygiorskiego mówiąc:

- Idź do obozu, kar, otrąbić pobudkę,
abyśmy mogli pokryjkować plany wroga.
Ta godzina ruszamy w pochód.

- Według rozkazu... - odparł komendant
i oddalił się spiesznie w stronę obozu.

W kilka minut potem cały oddział
stał już w gotowości, do wymarszu, kon-
cząc opatrywać bronie i czekając dalszych
rozkazów komendanta.

Ten stanął przed frontem, po-
stępnym serkiem po, ożywionych, occie-

kiraniem twarzach swoich żołnierzy, a prze-, korawskysig, że wszysklo w porządku, odc- kwał się w te słowa :

- Czeka nas bardzo trudna praca ...
 Oddział moskiewskich piechurów zbliża się ku nam i śledzi nasze ruchy. Nie mamy więc ani chwili do stracenia, bo moglibyśmy popaść w trudne położenie. Moskale przybędą tu, dopiero jutro ku wieczorowi, a więc musimy ich wyprzedzić i w odpo- wiedniem miejscu uzażdzić pasażkę. Pamietajcie więc, że jesteście Polakami, że rycie swoje żołnierskie już na ołtarzu Ojczyzny, w obronie której walczyć przy- rzekliście, do ostatniej kropli krwi ... Nie krańcujcie się większą ilością nieprzy- jaciół ... Walecznym Bogu wasze psyba- kujciektwo!...

Na te słowa, drgnęły szeregi ... Zapad- ogarnął żołnierzy.

- Niech żyje Polska !...

- Smierc wrogom!... - jak wykrymły inne głosy.

A echo niosło te żołnierskie okrzyki na skraj lasu i dodawało otuchy powstań- com.

Po chwili znów paczął mówić Ro- giniński.

- Tuż przy drodze, której ma być
nieprzyjacielem, znajduje się kamienio-
łom, z którym możemy się doskonale u-
kryć przed okiem wroga i z powa takiej
osłony rozprostić ogień. Za kamienio-
łem znajdują się dość gęste zarosły,
gdzie będąemy musieli przepędzić
drień, a pod wieczór zajmiemy kamie-
niotom i w jego progbach ciekai będące
my nadjeścia Moskali. A teraz w drogę!..

Dal kranek do pochodu.

Zaraz raty bębn... radziącą a
stał... sztandar kapłana podał rwaniejj
nad głowami... i kufiec w najwig-
kszym porządku ruszył naprzód.

...
A wicher przyrąjony, gdiesią na
wierzchołkach szałwiowych wzgórz leż-
wał się... przepędził pod las... wstrzą-
snął jego drzewami... wpadł do stro-
dka... zgasili pozostałe ognisko...
- Następnie wypadł na północne...
jeszcze raz spróbował swoj siły na prawej
tej ścianie drzew... wbił się w góre...
uderzył, ostop nieba... i przepędził
skłębione na firiannencie chmury...

Uzyskało się jasniej.

Książka nie krepowany już chomie-

rami uśmiechnął się łagodniej... więcej
przemierzy szuccił na ziemię... i po-
wiódł swym wrokiem po wiejskiej dro-
dze, kiedy posuwał się oddział powstańców.

*

*

*

(Dok. nast.)

10.)

Recitat Ostee. Ból.

Wyjazdki z pamiętnika Filarety. R. 1909.

22. V. sobota ..

Tej, dobiega końca... Ostatnie dni wiosny...
Byłem drzem na majorowem nabożeństwie...
Spotkałem ją...

Ale, drzona rzecz - kairazylem pro-
wii takie samo spojrzenie, jakim mie-
objęła rę niedzieli... Takie obojętne ...

Wróciłem do domu i pamiętałam pa-
brać się do czytania książki, jak to sobie
zrobiłam obieczałem - zapotrzebowałem się o my-
siech...

Przeciek, ona mie kocha ...

Dwa razy już tak na mnie spoj-

veralta ta ... ta ... niedobra ! ...

„... kiedy przyszłość i myślą, że będąc
dzisiaj śoneczna, przesień - to przesień, ale
co z nas było, jakie z nas będą, a przede
dalej i dalej” ...

Próbajakos inaczej, tem myśl ...

23. V. niedziela ...

Po lekcji patrzyła mnie pani Nie-
lecka na podwieczorków ...

Potem Kośka usiadła przy forte-
pianie i zaczęła grać jakąś smutną
dumkę ruską ...

Zasunąłem się w rogu pokoju, ukry-
tem za firanką ... lubią namiglne
muryki, choć malują się na niej różami -
niem, odczuwam ją raczej ... A Kośka
gra tak smutnie, że można słuchać
bez końca ...

Sam byliśmy w pokoju ...

Beszcz, dzwonili o ryby monoton-
nie, krople na kroplami spływały ...
Łączyły się ze sobą i razem biegły dalej ...

Draro na świecie, ot - jak zwykle
w długie, stolne wieczorne wieczory!
Stabe blaski światła, spadające przez
okno od lamp ulicznych stały się na

główe, długie rzęsy, płociły jej jasne włosy,
rysowały śliczny profil twarzy...

Patrzyłem na jej głowy oczy potrafiły
mnóstwo, na czoło sfoldowane zamyśleniem...

A przecież Zoska inna jest, ani-
żeli ja sądrzem! Przecież duszy jej
prawdzie nie cząstka wolna od piastów
i śmiechu!

Hagle uderzyła silniej w klavisze...

Zwróciła się do mnie:

- Panie Tadekku - jedno mi pan
musi powiedzieć...

Usiadła obok mnie.

- Pan kocha Marylę?

- Dlaczego pani o to pyta? - spyta-
łem z bólem, jakby bojąc się rozdarcia
kasztelu, okrywającej głęb moj duszy...

- Niech mi pan powie... Muszę wie-
dzieć... Zależy mi na tem...

... Panie drogi - przecież pan ufa-
łeś mi parskę... ceniłeś jako przyjaciółkę...
I dlaczego pan gryzie się, kamyska w sobie,
jednym słowem nie zdradziłeś swych se-
crec?... Od pewnego czasu unika mnie
pan, a dawniej inaczej było... Ja nie
mogę unieść tego dłużej!... Muszę wrócić
te słasy, kiedy mówiliśmy sobie wszystko,
co tylko nas dotyczyło... żadnych sekretów

nie miałam przed tobą, serdeczny przyjaciela, a po drugie, kie i ty przedemna... Dla, tego Brisia jest inny... Pamiętaj, kie my "Bruderschaft" pili - dodata p uśmiechem - Powiedz: Kochasz?

Milczałem dugo... A potem zacząłem mówić jakby do siebie, papominając o obecności Koski...

- Hierarz radąłem sobie to pytać... i... rozmowałem o sprawie... Prasami myślałem, kie ona jest mi przyjaciółką i nieiem więcej... kie cenią w niej tylko to poswiecenie dla pracy organizacyjnej, a poza tem jest mi obojętna... obca... Potem, kiedy uczucie niektórych poczęto - smarzałem w siebie, kie je przewyższa, kie małożny w nauce, w codziennej charówce ka, ponie o niej... Brisi widział, kie to nadamo... Brzyż, jak grunt usuwa się pod nogi, a ja leż w jakas przepaści bez dna... Brzyż, kie tony i nic miż uratować nie udało...

Brisi widział, kie, o niej papominek nie potrafią... Za mało wywią się z moje serce, okiela duszę, rozum, uczucie... Kocham ją, bo stają się moim bestwem, światem, wszystkiem... Kocham ją, bo

stała się moim natchnieniem, gwiadką przewodnią...

Chciałem uzupełnić to ukryć przed ludźmi... Ale pani rozmawiała z pastorem... I miała pani prawo do tego... Tak! Były mi przyjaciółka... Miedzy nami tajemnic nie było... Pilisimy, "Bruderschaft"...

- I pan Maryli tego nie powie?...

- Po co? Pe' jestem waryatem - to mamy się do tego przyznać?

- Gdziego waryatem?... Były miłość twoja jest pierwsza na świecie? Przy kiedzie się nie kochają, nie marzą, nie śnią?

- Ona mię nie kocha... Chciałem to w jej wzroku...

- Skąd pan wie o tem? Może w recywiściści jest inaczej? - W jej wzroku pan cztał!... To dobrze!... A ona może to samo cztala w pańskich oczach i dlatego nie zbliżacie się do siebie... nie wiecie, co się w oczach, drieżę... Ja, jak poznaliam się, tha - w pierwszym dniu wiedziałam, że mi się podoba, w drugim, że go kocham, w trzecim, że xp za nim szaleje, a spraw tym powiedziałam mu, o tem... I koniec!...

... Nie cztalam w jego oczach, nie rozważałam stóp wypowiadanych pretem i otwarcie, ale szłam prosto do celu, jak

ludzie chodzą... I dróż jestem padowolona,
A ksiązki lubię czytać, lecz ratunki, tak
jak pan, o nich nie szukam... Naukę u-
waziam za obowiązek, ale nie za przyje-
mnosć - kiedy pa przeszenie przyjaciół -
nie pa dodatek pięciowy, do którego pozosta-
łeczeńství się przyciemcam ...

- Pani mię nie rozumie, skoro też
nie chce rozumieć... Wyknanie poczucia
miłosći - jest do pierwego stopnia upokorze-
niem... Przyznaniem się do słabosci... Skoń-
& jest przykrościu ...

- To też pan mówi!.. Ja jak mówię,
żam Mietkowi, że go kocham, byłam pa-
dowolona i ... koniec nieprawosci ...

- A, gdyby tak Mietek wysmiał panią?...
Czy rozwarił się zdradzieniem? ...

- Nie zdradzibym mu uszu i powiedziała,
że, że go pocałować nie chęć... Ale, wracając
do rzeczy widzę, że pan, driecko... Z, drie-,
imi trzeba umieć postępować... Jeżeli
nie chęć zrobić tego co się im wadzi - na-
leży ich wyreczyć... Tatem jutro z Mary
ponówkę ...

Błagalem ją, kieby tego nie robiła,
prosilem, zaklinałem na wszystkie świę-
tości - ale Koska się uparła ...

Jak ja teraz będe mógł spojrzeć jej

w, oczy? Chyba ze wstydu się spala, gdy ją
spotkam ...

24. V. poniedziałek.

Smutno mi ...

Rozwariylem, dziś moje przejście życia,
we w ostatnich kilku tygodni i doszczodem
do przekonania, że ja doraz wiecej ranię,
dłużę koło... Doraz mniej o nim myślę,
doraz mniej troszczę się o jego interes...
Dawniej było, ono dla mnie wszystkiem...
W nien widziałem spełnienie moich ma-
rzeni, cel życia - jedynie środowisko, od-
powiadające potrzebom duchowym...
Dziśiąj jest ono dla mnie czemś odro-
brem - stojącym obok mnie, ale nie
będącym mną samym...

- Koło - to my! - wołałem dawniej...
Dziś k przykrością zgodzić się muszę, że
koło - to częstka mojej istoty ...

- Koło - to świat mój!... Dziś - koło
to dla mnie punkt ciągłości, o którym
podkładzie ideowym, ale poza niem i-
stnieje cały szereg indywidualnych dareni...
Każdy z członków jest sobą samym, ma-
jącym własną osobowość niezależną od
istnienia, lub nieistnienia koła ...

Przytem, dziwna bierność, przerwanie, senność, opanowały moj umysł... Nic mi się nie chce robić, wyrzekam się wszelkich pragnień, które dawniej wstrząsały duszą, porwawały do czynu... unikam ludzi, wesołości, gwaru, a szukam spokoju, samotności...

Ot - byłem drisiaj na zebraniu kielnych... Koło młode, niedawno porządzane... Trzeba natchnąć je miłością Ojczyzny, uskaracić cel pracy, porwać za sobą, aby życie moje było od niego wymagane przez rodnicę innym... Nie wydziała pracę, czytając obowiązek...

Tymczasem ja... Ja kasuję się w hąt pokoju i eucharystii, dyskusji, kredencem przed Skawinką podtrzymywanej... Biedny chłopak... Rwał rąkana, przerażał się z tematu na temat, chwytając się wszelkich mrocznych środków, aby tylko zainteresować słuchaczy, ale okazało się, że ma za mało doświadczenia, odrzucił wiednickich wiadomości i nic dziwnego... Pół roku, dopiero jest członkiem koła!

A ja... milczakiem!... Nie mogę mówić słowa, dobyć się siebie... Brakło myśli, energii... Rece bezradne...

Zebranie nie powiodło się zupełnie... Ale moja wina...

Wina mojego usposobienia...

Nie potrafiłem zaparować nad sobą, kiedy czas był jeszcze parrosić a nie bacznice obranej drogi...

Nie potrafiłem poskromić uczuć, które nurtowały z mojej duszy i przygotowywały grunt pod późniejszą opałę...

Nie potrafiłem oprzeć się poszczyciem miłości własnej, malująccej świeckie obrany przyszłość...

Nie odrzuciłem egoizmu w sobie...

Moja wina...

Rozpacza mnie chwyla, wstyd pali...
Takiemu człowiekowi, jak ja her odrobi, my stałości, silnej woli, charakteru - kaufali członkowie koła i w jego ręce zło, nyleg ster wszelkich organizacyjnych!

Stało się...

Od jutra musi być inaczej!...

Zapomnę o wszystkim, co było balsą stem na minionej drodze życia... Zapomnę...

Reuczę się w wir pracy... tylko w duszy coś tak strasznie boli, jakby ktoś zimną wodą oblał gorące relaksy...

Jednak muszę... muszę...

(L. d. m.)

